



Wielcy ludzie

Malarz powstania

Był to rok 1861. W Warszawie wrzało. Padły pierwsze strzały i pierwsze pięć ofiar rosyjskiej przemocy odprowadzono uroczystie na cmentarz Powązkowski w Warszawie.

A w dalekim Wiedniu, stolicy wielkiego wówczas austriackiego państwa, u stągwi malarskich zasiadł młody, zaledwie dwudziestoczteroletni artysta, i na ustawiony przed sobą karton rzuca szkic jednego z obrazów, chce bowiem opowiedzieć światu o tych chwilach, które właśnie przeżyła Warszawa, a o których wieść, jak grom, uderzyła w serce artysty i roznieciła w nim święty ogień zgrozy i bólu.

Młodzieniec ten to Artur Grottger, urodzony we wschodniej Małopolsce w okolicach Lwowa, młodzieniec szczupły, o czarnych ognistych oczach i zmizerowanej twarzy, dość znany już w Wiedniu, jako zdolny rysownik. Przed niewielu laty jeszcze był Grottger uczniem akademii malarskiej i wtedy to przechodził ciężką biedę, walczył z niedostatkiem.

Niebawem też w oknach księgarni ukazał się zeszyt p. t.: „Warszawa”, gdzie w sześciu obrazach opowiada Grottger, jak to pod jednym sztandarem idą w pochodzie i chłop, i szlachcic i mieszczanin, wszyscy z jednym w sercu wołaniem: „Wolność i niepodległość”! jak to za ten okrzyk broczą we krwi młodzieńcze piersi. „Warszawa” — pierwszy szereg obrazów Grottgera z czasów powstania, nosi na



Artur Grottger

okładce cierniową koroną i napis: „Pamięci poległych i rannych na ulicach Warszawy, a ku wiecznej morderców hańbie”.

Przeszły dwa lata. Przyszedł rok 1863.

Już nie tylko pieśnią i modlitwą walczy lud polski z ciemnicą. W styczniu wychodzą w pole pierwsze oddziały powstańcze, bohaterkie wojsko polskie w lichych czamarkach, rogatych czapkach, z bylejąką dubeltówką, szablą od pradziada, ale za to z takim ogniem w duszy, jaki tylko ci mieć mogą, co w obronie pokrzywdzo-



nej matki — ojeżyzny walczyć idą.

I znowu echa tych walk bohaterskich a nieszczęsnych dochodzą do Wiednia. Słucha ich Grottger i rwie się do boju. W jednej z potyczek ginie jeden z jego przyjaciół.

— Teraz na mnie kolej! — woła zrozpaczony artysta. I wtedy to powstrzymuje go ręka innego przyjaciela.

— Tu twoja służba — tłumaczy mu, — służ sprawie tym, czym umiesz najlepiej, a czego inni nie umieją.

I do krwawych bojów garści powstańców Grottger dorzuca swój czyn: osiem obrazów pod jednym tytułem: „Polonia“ — czyli — Polska. W tych ośmiu obrazach pokazuje nam Grottger dzieje powstania styczniowego, opowiada nam o nim lepiej, niżby to długie opisy zrobić mogły.

Więc widzimy szeregiem: i kuźnię powstańczą, gdzie kosy dla oddziałów kują, obronę sztandaru, gdzie wszystkie stany zbratane zgodnie bronią znaku białego orla. I oblężenie starego dworu polskiego i straszne pobojujowisko, na którym zboliała matka znajduje zwłoki syna i jeszcze jeden — mamy go przed sobą: „Po przejściu wroga“.

— Co za straszny obraz! Zabity mąż i żona, zamordowana mała dziecina i młode pacholę, a w głębi, w kłębach dymu, wśród ruiny zrabowanego domu, stanął — oń, powstaniec. Za późno przybył, nie tu nie ma do uratowania. Bolesnym ruchem rąk zakrył twarz: czy nie chce patrzeć na okropny obraz, czy chce ukryć łzy bólu i bezsilnej rozpacz?

Oto jeszcze jeden szereg obrazów p. t.: „Litwania“, który mówi nam o powstaniu na Litwie, o bojach w puszczech litewskich; i jeszcze więcej — oto więzień wygnaniec w kajdanach w kopalniach Sybiru, oto inni trzej, obciosujący krzyż, a oto jeszcze kobieta piękna, młoda, kłęcząca pod murem więziennym, oddzielającym ją od męża. Dwoje dzieci obok niej: chłopiec patrzy w dal smutnymi oczami, dziewczynka obejmuje rączkami płaczącą matkę. Myśl Grottgera ciągle, uparcie wraca do tych chwil strasznych i dlatego to zowią go „malarzem powstania“.

Do wielu z obrazów Grottgera, z nich czerpiąc natchnienie, prześliczne wiersze napisała Maria Konopnicka.

Ostatnie parę lat swego krótkiego życia spędził Grottger w Paryżu. I tam za nim poszły wspomnienia 1865 roku. Oto „Pochód na Sybir“, cały długi szereg wygnań-

ców, wyciągnięty łańcuch na śnieżnej równinie.

Okropności wojny odczuwał Grottger, nie tylko myśląc o kłeskach powstania, ale w ogóle myśląc o każdej wojnie; i oto rysuje jeszcze jeden szereg obrazów p. t. „Wojna“, gdzie wszystkie kłeski wojny ludziami przed oczy stawia. Więc i głód, i pożary, i nędzę i zbrodnie, wszystko, co wojna za sobą wiedzie.

Pierwszy z tych obrazów to dopiero zapowiedź tych kłesk, patrzcie! Taki cichy wieczór, cała rodzina zgromadzona zasiadła w ogrodzie. Zdaje się, że samo szczęście mieszkać tu powinno, a jednak wszystkie twarze zaniepokojone, smutne: staruszka modli się cicho, starzec patrzy ponuro, a oczy wszystkich biegną w jedną stronę, gdzie na niebie lśni złowróżbna kometa, zwiastun wojny.

Ostatnia to była wielka praca Grottgera. Strawiony straszną chorobą płuc umiera młodo, licząc zaledwie trzydzieści lat życia.

Umarł za granicą, we Francji, z dala od kraju, którego bóle i cierpienia tak głęboko odczuwał.

M. Gerson-Dąbrowska

Imieniny mamy

Gracyś, Mania, Stasia, Mela i Halka, wstali dziś bardzo wcześniej i ubrali się staranniej niż zwykle. Zaraz po odmówieniu pacieryza poszły dzieci do pokoju i siedziały tam spokojnie i cicho.

A gdy się ukazała mama, wstali wszyscy i całując jej ręce, tak mówić zaczęli:

— Przyrzekam mamie dziś na imieniny, że nigdy psom dokuczać nie będę! I nie popuszę lalki Mani!

— Przyrzekam, że nigdy się Gracysio wi sprzeciwić nie będę!

— Przyrzekam, że nie wezmę Stasi za bawek!

— Przyrzekam, że nie podrę książeczek Meli!

— Przyrzekam, że nie powalam zeszytów Halki!

— Mama mówiła, — dodał najstarszy Gracyś, — że najlepszym podarkiem na imieniny byłaby poprawa nasza i pozbycie się naszych wad. Więc my mamie taki prezent dziś ofiarujemy.

Mama uradowana, uściskała serdecznie swoje kochane dzieci.

O złotych muszkach

Zanim głos ludzki rozbrzmiewał w gąszczach prastarych, słowiańskich borów i puszczy, zanim noga pasterza zdołała przebiec kwieciste łąki, przesycono zapachem ziół i kwiatów, już znacznie wcześniej — przed tym były pszczoły gośćmi ziem Polski.

Pszczoły zaliczają uczeni do zwierząt, t. zw. „żyjących społeczeństwami“, podobnie jak: termity, mrówki itp. Podobnie jak w społeczeństwie ludzkim, tak też i w społeczeństwie pszczelim pracy huk. Już od wczesnej wiosny do późnej jesieni znoszą dzień po dniu owoc swej wytrwałej i żmudnej pracy, umieszczając go w dziuplach drzew, pomiędzy skałami i w głębokich pieczarach, a w czasach współczesnych w ulach, by nie zagnać głodu w ciąg długiej i srogiej zimy.

Bezpiecznie i swobodnie żyły roje dzikich pszczół pod osłoną niedostępnych puszczy lub na bezludnych polanach leśnych. Tylko łakomy i niezgrabny miś denerwował skrzętne i przezorne pszczoły. Toć mówi przysłowie: „Niedźwiedzia za uszy do miodu nie ciągną“. Z własnego doświadczenia wiemy, że pszczoły potrafią się bronić, gdy zajdzie tego potrzeba. Zdobywanie więc miodu przez człowieka narażało go nieraz na trudną walkę, z której wychodził nieraz dotkliwie pokłuty.

Zahartowany jednak w walce z pszczołami potrafił bartnik, syn puszczy i odwiecznych borów, zdobyć nad nimi władzę. Rokrocznie jesienią chwycił człowieka odlatujący, młody rój i osadził go w barci, czyli dziupli drzewnej: czynność tę nazywano **kłęczbą**. Na barcie wybierał bartnik drzewa stare i proste, zazwyczaj sosny i jodły, a w późniejszych czasach nie pomijał starych dębów i buków.

W ten sposób powstała hodowla pszczół, czyli t. zw. dawniej bartnictwo, które przez kilka wieków było w Polsce jednym z najpoważniejszych środków utrzymania jej mieszkańców. Wieśniacy dawniej Polski często mawiali: „Kto chowa pszczoły i kłacze, ten na biedę nigdy nie płacze“, albo: „Kto ma pszczoły, ten ma świat wesół“. Z miodu bowiem przygotowywano odurzający napój, czyli t. zw.

miód sycony lub pitny, bez którego nie obeszła się żadna uczta weselna lub stypa. Miodem przyprawiano rozmaite potrawy, słodzono nim piwo i wino. We wschodnich województwach Polski i na Rusi do dnia dzisiejszego podaje się w wigilie Bożego Narodzenia tradycyjną, obrzędową dawniej potrawę, t. zw.: **kutię**, składającą się z gotowanej pszenicy z makiem miodem.

Dawne prawo polskie (z r. 1616) zajmowało się też **pszczelarzami** czyli **bartnikami**: nakładało na nich surowe prawa i kary. Prócz kar pieniężnych i kary areztu stosowano karę śmierci przez powieszenie lub spalenie na stosie, za kradzież miodu z barci lub za porąbanie drzewa z pszczołami. Z drugiej zaś strony prawo darzyło bartników przywilejami i opieką, tworząc związki bartnicze, zwane bractwami, na których czele stał starosta **bartni** czyli **miodowy**. Przez pierwsze parę wieków istnienia naszego państwa jedną z danin składanych powszechnie panującemu i kościołowi był miód. Miód i wosk miały również znaczenie jako przedmioty ożywionego handlu z sąsiednimi państwami. Wraz z rozszerzaniem się chrześcijaństwa wosk nabierał znaczenia, gdyż wyrabiano z niego świece do kościołów i gromnice.

Wśród ludu panowało też przekonanie, że zabójstwo pszczoły, lub odbieranie jej miodu w zimie jest ciężkim grzechem. Miód sycony dawano chorym, aby przyspieszyć wystąpienie wysypki, obwarzanki, rozmoczone w miodzie i mleku, miały podobno rozmiękczać wrzody. Z miłości dla owada — pszczoły, lud nasz ukuł wierzenia i zwyczaję na temat pszczoły i do dziś dnia jeszcze po wsiach spotykane. Lud nasz mówi: „**Pszczół nie stworzył Pan Bóg, jak inne owady, lecz powstały one z robaków, gnieźdzących się w ranie św. Pawła**“. Inne podanie głosi, że pszczoły wydaje na świat gad, podobny do żmii, a zwany rojnicą — ma on zwykle swe gniazdo pod ulem. Na ogół mniemano, że pszczoła ma duszę, jak człowiek, dlatego nie należy o niej mówić, że zdechła, ale że umarła. Grzechem jest też

(Dokończenie na str. 4. i 5-tej)



— Gąsiorek, indorek na bębenuk wybijają, Pana wychwalają —

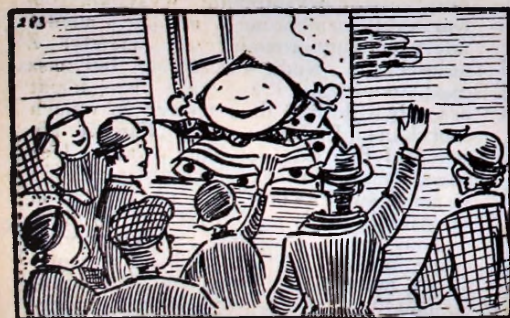
ge — ge — ge — gęgają.

Czyżyczek, szczygliczek na gardleczkach, jak

skrzypeczkach śpiewają Panu w jasleczkach — lir — lir — lir — w jasleczkach.



Gdy tak śpiewa Pyza razem z szewczykami tłum się wielki zebrał pod szewca oknami, bo śpiew Pyzy bucha na miasto, w dal, wszędy i płyną Warszawą wesole koledzy.



I hukną za oknem szewca głosy liczne.

— Ależ ta Pyzuła zna pieśni przesłizne!

Wiwat polska Pyza! — Pyza w oknie stanie i zawoła na głos: — Wiwat Warszawianie!

Jak Pyza



Przy hucznej radości szybko czas upływa, kłania się w okolo Pyzuła szczęśliwa.

Wreszcie tłum się rozszedł, a Pyza znużona usnęła przy stole srodze objedzona.

O złotych

(Dokończenie)

kląć na pszczołę, lub jej szkodę czynić; człowiekowi, który to czyni, nie będzie się w życiu wiodło. Uważano pszczoły za istoty mądre, prorocze, należące do rodziny ludzkiej. W wielu kolicach Polski lud zawiadamia pszczoły o śmierci gospodarza. Najstarszy syn lub przyjaciel rodziny podchodzi do ulów, obchodzi je trzy razy, stukając młotkiem i mówi:

— Pszczoły, pszczoły, gospodarz wasz nie żyje, od dziś ja go będę zastępował, więc żyćcie, nie martwcie się...

Pszczoły bowiem nie zawiadomione w ten sposób, umarłyby z żalu.

Przed wieczera wigilijną każdy z domowników powinien potrzeć otwór ula palcem, umaczanym w miodzie, aby pszczoły trzymały się pasieki przez cały rok. Dobrze też czyni pszczelarz, jeśli w pierwszy dzień Wielkiejnocy wróciwszy od komunii św. podejdzie do ula, chuchnie do niego i obejdzie go trzy razy dookoła

wędrowała



niły jej się smaczne wigilijne ryby
arty mak i kluski, i barszczyk, i grzyby,
szewcy warszawscy, staromiejskie domy,
noc wigilijna, i grające dzwony...

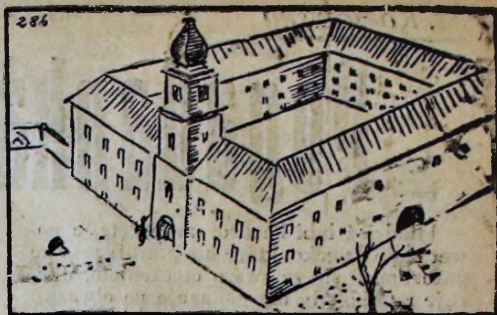
muszkach

ze str. 5-ciej)

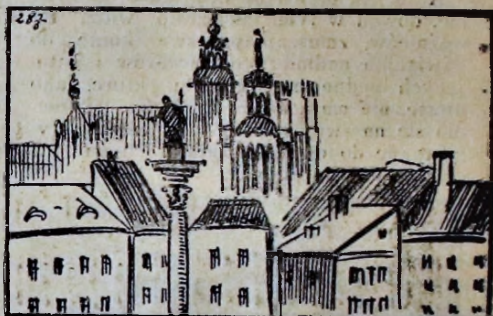
— będą się wtedy pszczoły obficie roily.
Mijały lata i jedna po drugiej zni-
kała prastara puszcza polska, ścinana, pa-
lona i karczowana ręką ludzką. Gospo-
darstwo łowiecko - bartnicze słabło wraz
z rozwojem rolnictwa. Dzikie, leśne
pszczoły stawały się powoli stworzeniami
domowymi. Człowiek pobudował im wy-
godne ule w pobliżu swych mieszkań, do-
kład choć niechętnie, musiały się przemieszczać.

Jeszcze do drugiej połowy XIX wieku
istniał w Polsce zakątek, w którym pszczo-
ła była jak dawniej królową lasów i
główną żywicielką człowieka. Zakątkiem
tym była puszcza Kurpiowska, w której
roje pszczoł gnieździły się jak dawniej w
barciach drzewnych, a bartnicy obchodzili
w lipcu święto puszczy, czyli pierwszego
w roku miodobrania. Dzisiaj już i tam
zanikło bartnictwo, a o dawnych miesz-
kankach puszczy mówią nam tylko zczern-
niałe barcie starych sosen.

S. Sawicki



Kiedy się nazajutrz Pyza obudziła
wnet od zacnych szewców na miasto ruszyła.
Stągnęła przy zamku, zachwycona szczyrce
i podniosła oczy na wysoką wieżę.



— Hej, zamku warszawski, hej piękne kościoły,
pomniki i gmachy, białe, jasne szkoły,
miasto bohaterstwem okryte i sławą,
o stolicy Polski, Warszawo, Warszawo!



Idą Warszawianie, weseli ludziska,
a pomiędzy nimi Pyza się przeciska.
Idąc zaś zgrabniutko unosi kolanka
niczym rodowita, strojna Warszawianka.

KRASNOLUDKI

Pogadanka o koniu

Młdzież lubi bardzo zwierzęta, a nawet małe dziecko, które nie potrafi jeszcze porozumieć się ze swym otoczeniem, okazuje radość, gdy mu pokazują na obrazku pieska, konia, czy jakiego ptaszka, a cóż dopiero, gdy je zobaczy żywe. Zwierzęta lubią także ludzie dorośli, a jest utarte i bez wątplenia słuszne zdanie, że nie dba o nie jedynie człowiek zły i pozbawiony serca.

A że jest takich niestety dużo na świecie, dowód w tym, jak często widzi się wóźniców, zmuszających swe konie do dźwigania nadmiernych ciężarów i katuszących biedne te stworzenia, które, jako niemię, nie mają nawet możliwości uskarżenia się na swój smutny los i często wy-czerpane do ostatka, padają trupem na drodze, czy na ulicy.



Koń ze stadniny w Kozienicach (Polska)

Koń — to jedno z najszlachetniejszych zwierząt i podobnie jak psa, nazwać można przyjacielem człowieka, czego parę przykładów podamy poniżej.

Nie będziemy opisywać zewnętrznego wyglądu konia, ponieważ zna go nie tylko mieszkaniec wsi, ale i każde dziecko z miasta, przynajmniej u nas, gdyż w wielkomiejskich środkowiskach Paryża, Londynu czy Nowego Jorku — wypierany przez nowoczesne auta — staje się coraz większą rzadkością.

Znamy najrozmaitsze rasy koni; najszlachetniejszą ze wszystkich, jest rasa arabska. Konie te są średniej miary, pięknej formy a wytrzymałością przewyższają wszystkie inne. Z ras europejskich naj-

więcej cenione są konie angielskie spokrewnione z arabskimi.

W w. XVI. i XVII. słynęły konie polskie, jako najwytrzymalsze w trudach wojennych.

Konie w pierwotnym, dzikim stanie, napotkać można jeszcze w Azji środkowej i Ameryce południowej, gdzie żyją stadami.

Koń jest z natury łagodny, jednakże wymaga dobrego obchodzenia się, za które potrafi odplacić wrzeszczącym nieraz przywiązaniem. Przeciwnie, koń bity bez powodu i poniewierany, staje się bardzo złośliwy i gryzie, kopie i nieraz stał się nawet przyczyną śmierci swego prześladowcy. Złego traktowania nie zapomina i zdarza się, że znarowiony nigdy już nie da się użyć do żadnej pracy.

Najwięcej przykładów przywiązania konia do swego pana napotkać można w Arabii. Ale też mieszkańiec dzikiej pustyni, Beduin, kocha swego rumaka, jak najserdeczniejszego przyjaciela. Kiedy zmęczony zasypia, koń stoi na straży obok niego i zwiertrzywszy jakieś niebezpieczeństwo, rżeniem budzi swego pana. Klacze i zrebęta zamieszkują namioty Beduinów, a często znużony jeździec skłania głowę na kark swego rumaka, który mu służy na poduszkę.

Arab ceni swego konia ponad wszystko na świecie. Zdarzyło się, że pewien Beduin posiadał całego majątku klacz wielkiej wartości, którą konsul francuski chciał kupić za ogromną sumę pieniędzy. Arab nie chciał słuchać o sprzedaży konia, ale w końcu przyciśnięty nędzą, chcąc ratować od głodowej śmierci żonę i dzieci, zgodził się na to. Przeprowadził klacz przed mieszkanie konsula, zsiadł i spoglądając raz na konia, drugi raz na worek ze złotem, wdychał i łzy padały mu z oczu.

— I w czyjeż ręce mam cię oddać? — szeptał do ucha klaczy — Europejczykom, którzy cię będą przywiązali do żłobu, bili, maltretowali? Wracaj ze mną mój skarbie, niech moje dzieci cieszą się twym widokiem... — I skoczywszy na siodło, w jednej chwili znikł z oczu konsula.

Wrzeszczący przykład przywiązania konia do swego pana podają kroniki wojen napoleońskich

Podczas bitwy pod Jeną, niedaleko od rzeki, kula zabiła trębacza. Koń zabitego pozostał przy zwłokach i za żadną cenę nie pozwolił się schwytać. Kiedy dowiedział się o tym cesarz Napoleon, rozkazał obserwować wiernie zwierzę. I oto co się stało.

Kiedy pochowano zwłoki trębacza, koń wolnym krokiem poszedł do rzeki, wskoczył do niej i zginął uniesiony prądem wody.

A teraz dla rozweselenia młodych Czytelników, opowiemy ucieśzną historyjkę o koniu, wyczytaną w bardzo starym kalendarzu. Pewien gospodarz opisuje w nim następujące zabawne zdarzenie:

— Kupiłem, — opowiada — siwego konia. Orałem nim pole przez dwa dni i chodził mi bardzo dobrze. Trzeciego dnia zauważyłem, że koń upada na prawą przednią nogę. Żle — powiadam sobie — trzeba zawczasu konia opatrzeć, żeby mi na dobre nie zakulał,

— Zaprowadziłem szkapę z powrotem do stajni, nasmarowałem mu nogę okowitą, obwiązałem, zarzuciłem siana i czekam. co dalej będzie.

— Nazajutrz rano wyprowadziłem siwego. Chodzi dobrze, wypoczęty, ciągnie aż miło. Przez dwa dni pracował, a trzeciego znowu zakulał. Znowu wziąłem się do smarowania. Zdarzyło się to regularnie jeszcze parę razy, tak, że już myślałem, że kalekę kupiłem.

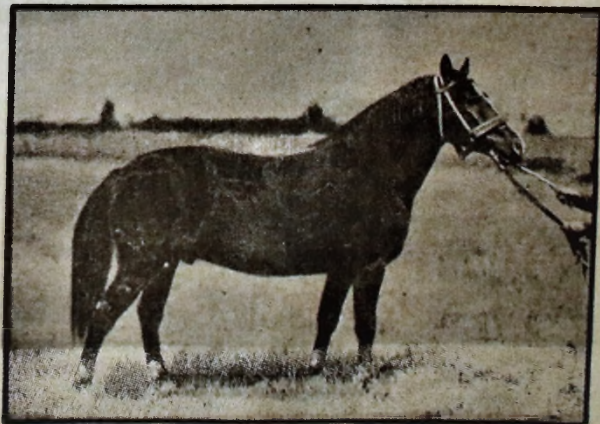
— Aliści pewnego razu, kiedy znowu wypadł trzeci dzień roboty, patrzę, szkapka kuleje, ale tym razem na lewą nogę. Już

myślałem, że ma obie nogi chore, choć żadnego śladu na oko nie było, kiedy zauważyłem, że koń kulenie przerzucił na prawą nogę. To mi się wydało podejrzane. To tak, bratku — myślę sobie — tobie poręczniej widać kuleć na prawą nogę? Ja ci ją uzdrowię, ale popamiętasz!

Poszedłem po kubek z zimną wodą, a tymczasem siwek nogę skurczył, pochylał głowę i drzemie. Ja go chlust wodą na łeb. Jak nie skoczy, jak nie sunie wprost w podwórze — zapomniał, że kuleje... Zaprząglę go znów do pluga, — zaczął kuleć. Znowu go otrzeźwiłem wodą i tak za każdym razem robiłem, aż siwek zmierkował, że sztuka już się nie uda i wyzdrowiał na dobre. Otdąd nigdy mi nie kulał.

Modlitwa

Wszystkie — Jezu — prace moje,
Wszystkie troski trudy, znoje,
Tobie, Jezu, ofiaruję,
Bo Ty wiesz, że Cię miłuję.
Wszystkie zemsty ludzkiej złości,
Ciężar życia i przykrości
Jezu, Tobie, ofiaruję,
Bo Ty wiesz, że Cię miłuję.
Bóle duszy, smutne chwile,
Ach! Mój Jezu — przyjmij mile.
Sercu Twemu ofiaruję,
Bo Ty wiesz, że Cię miłuję.
Życie moje, serce, duszę
I śmierć, której ulec muszę,
Wszystko. Tobie ofiaruję,
Bo nad życie Cię miłuję.



Koń pociągowy ze stadniny w Jagowcu — Polska



Rafunku!

Adres „Krasnoludków”: Redakcja „Nasze życie”, Riga — Dzirnavu 5c, „Krasnoludki”